

firm krakowskich zdobył sobie swą sprężystością, energią i inteligencją powszechne poważanie. Czynnym jest też dr. Szarski nie tylko w radzie miejskiej, gdzie zasiada od szeregu lat, ale i w kilku instytucjach tutejszych, jak w wydziale Kasy Oszczędności, wydziale Izby handlowej, w Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, w Komitecie nadzorczym filii Banku krajowego itd.



Kronika tygodniowa.

Ostatni tydzień poza naszą galicyjską Europą zaznaczył się przede wszystkim bójkami studentów różnych narodowości naszego szerszego Vaterlandu. Bili się Włosi z Niemcami, Niemcy ze Słowianami, Chorwaci z Niemcami i Niemcy ze wszystkimi Słowianami. Jak widzimy, duch niemiecki jest silny, bo wytrzyma walkę na pięści aż na cztery fronty. Dzienniki wiedeńskie są naturalnie ogromnie oburzone na Włochów i Słowian, twierdząc, że to są narody niekulturalne, bo na drodze awantur szukają praw swoich do własnych uniwersytetów. Kiedy jednak to samo robili Rusini we Lwowie, tylko w sposób dziesięć razy ostrzejszy, wprost kozacko-barbarzyński, to te same dzienniki upomnęły się nad patriotyzmem hajdamaków i płakały żydowsko-niemieckimi łzami nad ich nieszczęsną dolą, nad jarzmem polskim, które ich gniecie. Uczciwość i konsekwencja przede wszystkim.

Co do mnie, z góry potępiając ten środek walki o prawo ze strony studentów jakiegokolwiek bądź narodowości, muszę jednak przyznać, że bądźco-bądź jest to jedyna taktyka, prowadząca do celu, tem więcej, że zachęta do niej wychodzi ze strony sfer rządzących. Rusini za swój napad zostali wynagrodzeni: poczyniono im koncesje w uniwersytecie lwowskim — więc też słusznie Włosi i Słowianie idą za ich przykładem. Kto grzecznie prosił i nie dostał, a widzi, że inni dostali choć nie prosili, lecz wyprawiali awantury, kto to widzi powtarzam, a znów prosi i znów nie dostaje — ten jest kolosalnie głupi. Zwycięstwo Rusinów, to wskazówka, że ich system znajduje uznanie i prowadzi najlepiej do celu. I jestem przekonany, że Włosi i Słowianie, naśladowując ich, „dobijają się“ i dokręcą swoich uniwersytetów.

Wrzask i kij to jedyny dziś środek na wszystko w „demokratyzującym się społeczeństwie“. Czasem obejdzie się nawet bez kija. Wszak wrzaskiem zdobyte zostało powszechne głosowanie. Wrzaskiem teraz walczą robotnicy czescy przeciw drożyznie i z pewnością dojdą do jakichś rezultatów. Póki grzecznie pukali do sumienia panów rzeźników, piekarzy i węglarzy, póty to sumienie było głuche. Wrzask dojdzie do jego uszu, a gdyby jeszcze kij był w robocie, tobyśmy dopiero widzieli, jakby się poruszyło sumienie tych lichwiarzy. Ale

proszę nie sądzić, że zachęcam do kija, bo naprzód jestem z zasady przeciwny temu radykalnemu środkowi, a po drugie za taką taktykę mógłby mieć do mnie pretensję pan prokurator. Więc stanowczo i wyraźnie oświadczam, że poprzestaję w zupełności na wrzasku i że polecam go wszystkim, sprawiedliwości, czy też innych drobiazgów poszukującym. Kto tych drobiazgów szuka na drodze próby, ten może dostać tytuł i charakter kulturalnego człowieka, może nawet dostać po karku, ale nie dostanie tego, o co mu idzie.

Jedną z takich prób wprawiła mnie w ubiegłym tygodniu w znakomity humor. Mało powiedzieć: w humor, bo w szalę wesołości. Śmiałem się przez całą dobę i dotychczas, ile razy sobie ową prośbę przypominę, natychmiast, mówiąc naukowo, odczuwam złożone poruszenia oddechowe, „powstające wskutek podrażnienia mózgu przez rzeczy lub wypadki śmieszne“. Owym wypadkiem śmiesznym (dla mnie przynajmniej) była deputacja dwu stołic galicyjskich, która wyruszyła do Wiednia z prośbą, aby ministerstwo skarbu i bank austro-węgierski zaopatrzyły Galicyę w gotówkę. Wyobrażam sobie, z jakim trudem przyszło J.E. Korytowskiemu, J.E. Bilińskiemu i innym całym i pół Ekscelencyom wstrzymać „złożone poruszenia oddechowe“, kiedy p. Cinchciński w imieniu deputacji tę prośbę przedłożył. Musieli zapewne energicznie przedtem wprowadzić w działanie mięśnie kierunku przeciwnego, aby zachować powagę wobec petentów. Przyszło im to trudno, ale w każdym razie byli przygotowani, więc mieli czas dojść do ładu z mięśniami. Niżej niepodpisany był w gorszym położeniu, bo nic o deputacji nie wiedział, więc kiedy odczytał telegram o tej „rzeczy śmiesznej“, „podrażnienie mózgu udzieliło się nerwom ruchu mleczka kręgowego i przez głośnie poruszenia oddechowe oddalało się na zewnątrz“. Sama myśl uzyskania gotówki dla Galicyi z Wiednia to już naiwność, a jeszcze w dzisiejszym czasie, w którym, oprócz wyżej wspomnianych rzeźników, węglarzy i piekarzy, nikt więcej na świecie groszem „nie śmierzdi“, w czasie kiedy publicznie wiadomo, że Ameryka jęczy z braku gotówki, kiedy bank angielski musiał podnieść tak szalenie stopę procentową, a królowi Edwardowi (to jest wiadomość prywatną) z trudem udało się u Baumingera pożyczyć na 10 procent miesięcznie trochę drobnych na opędzenie kosztu przyjęcia cesarza Wilhelma. Więc też aż nadto byłem pewny, że członkowie deputacji dostaną i ładny uśmiech i uścisk ręki i po papierosie ministeryalnym, ale wyjadą z niczem, zubożywszy jeszcze Galicyę przez wydanie paru tysięcy koron na bilety kolejowe, hotel, Ronachera i małą „lumpkę“, którą każda delegacja do Wiednia ma jako stały punkt swego programu. I stało się, jakem przewidział. Bank austro-węgierski oświadczył, że na „potrzeby kredytowe“ Galicyi daje i tak za dużo, a co się tyczy pomocy z zapasów kasowych państwa lub z zasobów pocztowej Kasy oszczędności, to „w tej formie pomoc państwowa okazuje się niemożliwą“. Ale i to dobre, że jedni mieli chwilę nadziei, a drudzy powód do wesołości.

Gdzie jeszcze są jakie takie pieniądze, to w kasach kapituły weszprymskiej na Węgrzech. Kapituła ta uznała, że Węgrów do tej chwili jest za mało na świecie. Postanowiła zatem finansowo przyczynić się do wzrostu produkcji tego artykułu i ogłosiła, że każdy mieszkaniec dycezyi weszprymskiej za troje dzieci będzie otrzymywał 10 koron rocznie, za czworo 20 koron, a za pięć 30 — prócz tego przy każdych urodzinach otrzyma nagrodę w kwocie 15 koron. Co prawda, sumy te nie są tak wysokie, aby zachęcały do usilnych starań w tym kierunku, ale w każdym razie do brze, jeżeli to uboczne zajęcie cośkolwiek przynieść może.

W Cislitawii natomiast są inne potrzeby. Tu nie idzie o powiększenie ludności, ale przede wszystkim o powiększenie ilości foteli ministeryalnych. Propozycja moja, uczyniona przed tygodniem, aby ze względu na fatalną trzynastkę, na gwałt poszukać czternastego ministra, została przychylnie przyjęta i już w tych dniach ma stanąć obok nowego ministeryum pracy, jeszcze nowsze ministeryum robót publicznych. Ale nie na tem koniec. Baron Beck postanowił być hojnym i jeszcze jednego ministra przeznaczyć dla Słowian. Małuczko a otrzymają ministra rodaka Włosi, Chorwaci, Rusini, Rumuni, Żydzi. Wtedy powstanie potrzeba mianowania po dwóch ministrów-rodaków dla Niemców, Czechów i Polaków, bo przecież trudno, aby stali na równi z Rumunami, Słowianami lub t. p. Tak więc za jakie 2 lata co najwyżej, będzie Austria miała dwudziestu kilku

ministrów. Ale i to ludów nie zadowoli. Dopiero jak każdy najmniejszy naród austriacki będzie miał przynajmniej 4 ministrów. Czesi i Polacy po 8, a Niemcy 15, nastanie spokój między narodowościami, bo „potrzeby“ każdego kraju zostaną przez rząd uwzględnione.

Nawiasem mówiąc, z 8 foteli ministrów-rodaków polskich, 6 przynajmniej obejmie Unia demokratyczna, która prędzej rośnie w dniach ostatnich, niż ciasto w dzieży piekarskiej. Kiedy przed dwoma miesiącami liczono w Krakowie 1 $\frac{1}{2}$ demokraty (i to niepewnego) na 1 konserwatystę, dziś na jednego demokratę przypada zaledwie 1 $\frac{1}{30}$ konserwatysty. W samej radzie miejskiej było (nie licząc dzikich) 47 konserwatystów na 20 demokratów, a dziś jest 47 demokratów na 17 konserwatystów. Z dwunastu konserwatywnych żydów nie zostało ani śladu. Więcej pokojowej rewolucji nad tę, która się odhyla w naszej radzie miejskiej, do tej chwili dzieje nie zapisały.

Co innego rewolucja w Czarnogórze. Kraj ten, liczący mało co więcej mieszkańców, niż go będzie miał wielki Kraków, burzy się tak szalenie, że dotychczas zamknięto w jego więzieniach 250 rewolucjonistów, a drugie tyle uciekło za granicę państwa, co im zresztą łatwo przyszło, bo żaden Czarnogórec nie mieszka dalej jak o 3 mile od morza lub granicy. Liczba niewiezionych i przed więzieniem zbiegłych, stanowi setną część dorosłych mężczyzn tego kraju. Takim procentem obywateli, siedzących w „dziurze“ i kandydujących do dziury, nie może się poszczycić żadne państwo na świecie.

Galicya bez rewolucji czyni przygotowania do nowiększenia liczby swoich zbiegów. Obecnie we Lwowie radzą mądre głowy nad emigracją do Brazylii. Jest to emigracja naigorsza, bo odbiera na zawsze krajowi jego siły. Do Stanów Zjednoczonych emigruje chłop na zarobek i najczęściej powraca z jakimś groszem. Jeżeli się nie myli, to obliczono wpływ pieniędzy ze Stanów do Galicyi na 4—5 milionów koron rocznie. Jadący do Brazylii wywozi pieniądze ze sobą, osiada na stałe za morzem i jest już zupełnie stracony. Stąd też ta „opieka“ nad wychodźcami do Brazylii wydawała mi się zawsze bardzo podejrzana. Opiekuni chcą ułatwić podróż, kolonizację itd. Bardzo to humanitarne, ani słowa, ale bądźco-bądź emigrację popierające.

Przytem w tej humanitarnej pracy znów spotykam się z nazwiskami, które przed 8—10 laty brały udział w ówczesnej gorączce brazylijskiej i rozszerzały niesłychane bajdy o korzyściach materialnych, jakie będą płynęły z nawiązanych stosunków handlowych między Galicyą a Brazylią. Rezultatem tego było sprowadzenie do Galicyi jakiejś trawy (nazywano ją, zdaje mi się, *herwamat*), mającej być herbata; wmawiano w nas, że



Koło polskie w Dumie: Roman Dmowski, prezes Koła polskiego.



Koło polskie w Dumie: Wiktor Jaroński, sekretarz Koła polskiego.